

Na tej liście znajdują się 32 wiersze Jana Brzechwy do czytania i do wyboru)))

## 1/ **Babulej i Babulejka**

Pod Oszmianą nad Wilejką  
Żył Babulej z Babulejką,  
Ona była czarodziejką,  
On - rzecz prosta - czarodziejem  
I jadali mak z olejem  
Babulejka z Babulejem.

Babulejka raz powiada:  
„Babuleju, tak się składa,  
Że mam starą koźlą skórę  
Odwieźć dziś na Łysą Górę”.

Więc Babulej z Babulejką  
Pojechali taradejką.

Nagle koń okulał w drodze,  
Aż Babulej zaklął srodze.  
„Jeśli kuleć chcesz, to kulej!” -  
Rezolutnie rzekł Babulej  
I zostawił konia w tyle.

Taradejka jedzie milę,  
Jedzie drugą, wtem na trzeciej  
Koło wprost do rowu leci,  
Aż Babulej parsknął śmiechem:  
„Ładna jazda z takim pechem,  
Cóż - na miotle jeżdżą więdźmy,  
To my na trzech kołach jedźmy!”

Jadą dalej, wtem na szosie  
Pogubili obie osie.  
„Mocniej siedź na taradejce” -  
Rzekł Babulej Babulejce  
I ze śmiechem ściągnął lejce.

Tym sposobem znów przebyli  
Siedem mil. Na ósmej mili  
Taradejka się rozpadła,  
Babulejka tylko zbladła,  
A Babulej tak powiada:  
„Zawsze jest na wszystko rada -  
Bat nam został w tej podróży,  
Niech w podróży dalszej służy”.

Więc na bacie siedli wierzchem,  
Pojechali, a przed zmierzchem

Byli już na Łysej Górze  
I na koźlej siedząc skórze  
Zjadali mak z olejem  
Babulejka z Babulejem.

## 2/ **Baran**

Przyszedł baran do barana  
I powiada: „Proszę pana,  
Nogi bolą mnie od rana,  
Pan mnie weźmie na barana”.

Baran tylko głową kręci:  
„Nosić pana nie mam chęci,  
Ale znam pewnego wilka,  
Który nosił razy kilka”.

Trwoga padła na barany:  
„Dobrze pomyśl, mój kochany,  
Wiesz, co było swego czasu?  
Nie wywołuj wilka z lasu!”

Baran słysząc to zbaraniał,  
Baran dłużej się nie wzbraniał,  
I - choć rzecz to niesłychana -  
Wziął barana na barana.

## 3/ **Brudas**

Józio oświadczył: „Woda mi zbrzydła,  
Dość już mam szczotki, wstręt mam do mydła!”  
I odtąd przybrał wygląd strasydła.

Płakała matka i ojciec gryzł się:  
„Ten Józio wszystkie soki z nas wysie,  
Od dwóch tygodni już się nie myje,  
Czarne ma ręce, nogi i szyję,  
Twarz ma od ucha brudną do ucha,  
Czy kto takiego widział smolucha?  
Poradźcie, ludzie, pomóżcie, ludzie,  
Przecież nie można żyć w takim brudzie!”

Józio na prośby wszelkie był głuchy,  
Lepił się z brudu jak lep na muchy,  
Czego się dotknął, tam była plama,  
Wołał: „Niech mama myje się sama,  
Tato niech kąpie się nieustannie,  
Stryjek i wujek niech siedzą w wannie,

Niech się szorują, a ja tymczasem  
Będę brudasem! Chcę być brudasem!”

Przezwał go stryjek: „Józio-niemyjek”,  
Wujek doń mówił: „niemyty ryjek”,  
Błagała ciotka: „Józiu mój złoty,  
Myj się!” Lecz Józio nie miał ochoty.

Wyniósł się w końcu z domu na Czystem  
I zawiadomił rodziców listem,  
Że myć się nie ma zamiaru, trudno!  
I poszedł mieszkać - dokąd? - na Bródno.

#### 4/ **Chrzan**

Płacze chrzan na salaterce,  
Aż się wszystkim kraje serce.  
„Panie chrzanie,  
Niech pan przestanie!”

Chudy seler płacze także,  
Mówiąc czule: „Panie szwagrze,  
Panie chrzanie,  
Niech pan przestanie!”

Rozpłakała się włoszczyzna:  
„Jak to można? Pan mężczyzna,  
Panie chrzanie,  
Niech pan przestanie!”

Pochlipuje bochen chleba:  
„No, już dosyć! No, nie trzeba!  
Panie chrzanie,  
Niech pan przestanie!”

Ścierka łąka nad salaterką:  
„Niechże pan nie będzie ścierką,  
Panie chrzanie,  
Niech pan przestanie!”

Wszystkich żal ogarnął wielki,  
Płaczą rondle i rondelki:  
„Panie chrzanie,  
Niech pan przestanie!”

A chrzan na to: „Wolne żarty,  
Płaczę tak, bo jestem tarty,  
Lecz mi nie żal tego stanu,  
A łązy wasze są do chrzanu!”

## 5/ **Chrząszcz**

W Szczebrzeszynie chrząszcz brzmi w trzcinie  
I Szczebrzeszyn z tego słynie.

Wół go pyta: „Panie chrząszczu,  
Po co pan tak brzęczy w gąszczu?”

„Jak to - po co? To jest praca,  
Każda praca się opłaca”.

„A cóż za to pan dostaje?”

„Też pytanie! Wszystkie gaje,  
Wszystkie trzciny po wsze czasy,  
Łąki, pola oraz lasy,  
Nawet rzeczki, nawet zdroje,  
Wszystko to jest właśnie moje!”

Wół pomyślał: „Znakomicie,  
Też rozpocznę takie życie”.  
Wrócił do domu i wesoło  
Zaczął brzęczeć pod stodołą  
Po wolem, tęgim basem.  
A tu Maciek szedł tymczasem.

Jak nie wrzaśnie: „Cóż to znaczy?  
Czemu to się wół próżniaczy?!”  
„Jak to? Czyż ja nic nie robię?  
Przecież właśnie brzęczę sobie!”

„Ja ci tu pobrzęcę, wole,  
Dostyc tego! Jazda w pole!”

I dał taką mu robotę,  
Że się wół oblewał potem.

Po robocie pobiegł w gąszcze.  
„Już ja to na chrząszczu pomszczę!”

Lecz nie zastał chrząszcza w trzcinie,  
Bo chrząszcz właśnie brzęczał w Pszczyńcu.

## 6/ **Foka**

Mole focy zjadły futro.  
„W czym na spacer wyjdę jutro?”

Poszła foka do oposa:  
„Jestem naga, jestem bosa,  
Co ja teraz, biedna, pocznę?  
Daj choć futro zeszlóroczne”.

Opos tylko drzwi zatrzasnął:  
„Każdy nosi odzież własną!”

Poszła foka między bobry:  
„Może będzie kto tak dobry  
I ponosić futro da mi?  
Futro przecież się nie splami”.

Bobry rzekły na to: „Foko,  
Bieda u nas jest w tym roku,  
Może jednak ci niedźwiedzie  
Dopomogą w twojej biedzie”.

Ale niedźwiedź tylko mlasnął:  
„Każdy nosi odzież własną!”

Poszła foka do borsuka:  
„Może pan mi coś wyszuka?”

Borsuk zmierzył ją z wysoka:  
„Z pani jest po prostu - foka!”

Nie pomogły również lisy -  
Lis przeważnie sam jest łysy.

Nie zastała gronostajów,  
Szynszyl kazał przyjść jej w maju,

Jeszcze gorzej poszło z lutrą,  
Skunks miał w pralni swoje futro.

Poszła foka w złym humorze:  
„Nikt mi, widzę, nie pomoże”.

Pozbierała na dnie szafki  
Zniszczonego futra skrawki  
I zaniósła do kuśnierza.

Kuśnierz mierzy i przymierza,  
Poupinał skrawki modnie,  
Potem szył przez dwa tygodnie,  
Lecz by dziury zaszyć w futrze,  
Musiał futro zrobić krótsze.

Jak tu foka w złość nie wpadnie:  
„Ależ mnie pan ubrał ładnie!  
Przód jest krótszy o trzy cale,  
Moich rąk nie widać wcale,  
Pan mi zeszył nogi obie,  
Co ja teraz, biedna, zrobię?”

Kuśnierz zmrużył jedno oko:  
„Trudno. Będzie pani foką”.

Odtąd foka nieszczęśliwa  
Już nie chodzi, tylko pływa.

## 7/ **Hipopotam**

Zachwycony jej powabem  
Hipopotam błagał żabę:

„Zostań żoną moją, co tam,  
Jestem wprawdzie hipopotam,  
Kilogramów ważę z tysiąc,  
Ale za to mógłbym przysiąc,  
Że wzór męża znajdziesz we mnie  
I że ze mną żyć przyjemnie.  
Czuję w sobie wielki zapał,  
Będę ci motylki łapał

I na grzbiecie, jak w karecie,  
Będę woził cię po świecie,  
A gdy jazda już cię znuży,  
Wrócisz znowu do kałuży.  
Krótko mówiąc - twoją wolę  
Zawsze chętnie zadowolę,  
Każdy rozkaz spełnię ściśle.  
Co ty na to?”

„Właśnie myślę,  
Dobre chęci twoje cenię,  
A więc - owszem. Mam życzenie...”

„Jakie, powiedz? Powiedz szybko,  
Moja żabko, moja rybko,  
I nie krępuj się zupełnie,  
Twe życzenie każde spełnię,  
Nawet całkiem niedościgłe...”

„Dobrze, proszę: nawlecz igłę!”

## 8/ **Katar**

Spotkał katar Katarzynę -

A - psik!

Katarzyna pod pierzynę -

A - psik!

Sprowadzono wnet doktora -

A - psik!

„Pani jest na katar chora”. -

A - psik!

Terpentyną grzbiet jej natarł -

A - psik!

A po chwili sam miał katar -

A - psik!

Poszedł doktor do rejenta -

A - psik!

A to właśnie były święta -

A - psik!

Stoi flaków pełna micha -

A - psik!

A już rejent w micę kicha -

A - psik!

Od rejenta poszło dalej -

A - psik!

Bo się goście pokichali -

A - psik!

Od tych gości ich znów goście -

A - psik!

Że dudniło jak na moście -

A - psik!

Przed godziną jedenastą -

A - psik!

Już kichało całe miasto -

A - psik!

Aż zabrakło terpentyny -

A - psik!

Z winy jednej Katarzyny -

A - psik!

## 9/ Kijanki

Wystroili się kijanki  
W sukieneczki z wodnej pianki.

Podziwiały je szczupaki:  
„Proszę państwa, kto to taki?  
Nie kijanki, lecz panienki,  
Takie strojne ich sukienki!”

„Nie bywało takich jeszcze” -  
Zachwyczone rzekły leszcze.

„Moda piękna i na czasie” -  
Odezwały się karasie.

Tak pochlebne słysząc wzmianki  
Napuszyły się kijanki.

Rzekła jedna: „Szczupak zna się,  
Również znają się karasie,  
A na przykład głupie żaby  
Za nic mają te powaby”.

Druga rzekła: „Moja miła,  
Ja bym zaraz się zabiła,  
Gdybym była taką żabą”.

„Nie mów! Robi mi się słabo,  
Gdy pomyślę o tym tylko,  
Już wolałabym być kilka,  
Szprotką, flądą w galarecie,  
Ale żabą? Za nic w świecie”.

Tak ze sobą rozmawiały,  
A tu dzień upłynął cały.

Chciały zacząć od początku,  
Lecz coś było nie w porządku,  
Bo spostrzegły nagle nocą,  
Że nie mówią, lecz rechocą.

I ujrzały w brzasku ranka,  
Że kijanka - nie kijanka,  
Tylko żaba, co rada by  
Iść czym prędzej między żaby.

Otóż macie prawdę mądrą:  
Flądra zawsze będzie flądą,



Szprotka szprotką, kilka kilką,  
A kijanka - żabą tylko.

## 10/ **Klej**

Idzie klej i po kolei  
Napotkane rzeczy klei:

Stołki, szklanki, filiżanki,  
Salaterki, wazy, dzbanki,

Talerzyki, flaszki, miski,  
Garnki, wiadra i półmiski,

Nawet ławki, nawet szafki,  
Nawet książki i zabawki.

Już posklejał kuchnię całą,  
A tu ciągle mu za mało,

Wysmarował w pół godziny  
Wszystkie kołdry i pierzyny,

Cały dom się klei, lepi,  
A on chciałby jeszcze lepiej.

Naraz wzięła go ochota,  
Co się rzadko komu zdarza,  
Że przykleił psa do kota,  
Kota zaś do kominiarza,

Zlepił z sobą dwie kumoszki,  
Które miały jakieś sprawy,  
Szydł przykleił do dorożki,  
A burmistrza do sikawki.

W mieście straszne widowisko.  
Z każdą chwilą coraz gorzej,  
Już się wszystkim lepi wszystko  
I odlepić się nie może.

Już nie idzie nikt aleją,  
Posklejane lampy gasną  
I powieki tak się kleją,  
Że za chwilę wszyscy zasną.

## 11/ Kokoszka

Śliczną kokoszę miał Tadeuszek:  
Zdobiał ją miękki, złocisty puszek,  
Czubek i różne kurze zalety,  
Lecz nie umiała liczyć niestety!  
Jajka zносиła piękne, aż miło,  
Lecz nie wiedziała, ile ich było.  
Siedem? Cztery? Dziewięć? Dwa?  
I kud-ku-da, i kud-ku-da,  
I tak przez cały dzień w kurniku  
Ni be, ni me, ni kukuryku!

W puchu kokoszki ciepłej i czulej  
Z jajek kurczęta wnet się wykluły.  
Patrzy kokoszka - dobry początek,  
Tyle dzieciątek, tyle kurczątek,  
Drobne, drobniutkie, żółte, żółciutkie -  
A jednocześnie myśli ze smutkiem:  
„Siedem? Cztery? Dziewięć? Dwa?  
I kud-ku-da, i kud-ku-da?  
Ach, ileż tego jest w kurniku?”  
Ni be, ni me, ni kukuryku!

Krąży dokoła biedna kokoszka  
I myśli sobie: „Dolo ma gorzka!  
Wiem już, co zrobię. Wejdę na grzędę  
I po kolei liczyć je będę”.  
Minał dzień jeden, drugi i trzeci,  
Siedzi kokoszka, liczy swe dzieci.  
Siedem, cztery, dziewięć, dwa...  
I kud-ku-da, i kud-ku-da?  
I tak przez cały dzień w kurniku:  
Ni be, ni me, ni kukuryku!

Wtem do kurnika wszedł Tadeuszek,  
Wszedł Tadeuszek, mały leniuszek.  
Kiedy zobaczył biedną kokoszkę,  
„Mogę - powiada - pomóc ci troszkę,  
Przecież rachunki jeszcze pamiętam,  
Zaraz policzę twoje kurczęta:  
Siedem, cztery, dziewięć, dwa...”  
I kud-ku-da, i kud-ku-da!  
Ach, ileż tego jest w kurniku?  
Ni be, ni me, ni kukuryku!

## 12/ **Kokoszka-smakoszka**

Szła z targu kokoszka-smakoszka,  
Spotkała ją pewna kumoszka.  
„Co widzę? Wątróbka, ozorek?  
Ja do ust tych rzeczy nie biorę!”

Kura na to: „Kud-ku-dak,  
A ja - owszem! A ja - tak!”

„No, co też paniusia powiada!  
A taka, na przykład, rolada?  
Toż nie ma w niej nic oprócz sadła,  
Już ja bym rolady nie jadła!”

Kura na to: „Kud-ku-dak,  
A ja - owszem! A ja - tak!”

„Lub weźmy, powiedzmy, makaron  
Czy gulasz, czy rybę na szaro,  
Czy jakieś tam flaki z olejem...  
O, nie! Takich potraw ja nie jem!”

Kura na to: „Kud-ku-dak,  
A ja - owszem! A ja - tak!”

„Są ludzie, paniusiu kochana,  
Co jajka już jedzą od rana.  
Nie dla mnie są takie rozkosze,  
Bo jajek po prostu nie znoszę!”

Kura na to: „Kud-ku-dak,  
A ja - owszem! A ja - tak!”

## 13/ **Kulki**

Dwie damulki z Koziej Wólki  
Kupowały w sklepie kulki,

Kupiły ich bardzo dużo,  
Nie wiedząc, do czego służą.

Kulały je i turlały  
Po mieszkaniu przez dzień cały,

Po stołach i po podłodze,  
Aż umęczyły się srodze.

Ludzie w okna zagłądali,  
Co z tego wyniknie dalej,

Aż każdy po trochu uległ  
Powabom tych szklanych kulek,

Bo były to kulki szklane  
W siedmiu barwach na odmianę.

Każda kulka już w zarodku  
Drugą kulkę miała w środku,

Więc gdy patrzył ktoś przez chwilę,  
Widział ich dwa razy tyle.

Zapytywał miejski urząd,  
Do czego te kulki służą:

Do wyboru, do koloru,  
Do wrzucania do otworu,

Do budowy, do uprawy  
Czy, po prostu, do zabawy?

A mieszkańcy Koziej Wólki  
Wykupili wszystkie kulki,

Kupili ich bardzo dużo,  
Nie wiedząc, do czego służą.

Kulali je i turlali  
Przez miasto, a potem dalej,

Aż je pod koniec zabawy  
Doturlali do Warszawy.

## 14/ **Kwoka**

Proszę pana, pewna kwoka  
Traktowała świat z wysoka  
I mówiła z przekonaniem:  
„Grunt to dobre wychowanie!”

Zaprosiła raz więc gości,  
By nauczyć ich grzeczności.

Osiół pierwszy wszedł, lecz przy tym  
W progu garnek stłukł kopytem.  
Kwoka wielki krzyk podniosła:  
„Widział kto takiego osła?!”

Przyszła krowa. Tuż za progiem  
Zbiła szybę lewym rogiem.  
Kwoka, gniewna i surowa,  
Zawołała: „A to krowa!”

Przyszła świnia prosto z błota.  
Kwoka złości się i miota:  
„Co też pani tu wyczynia?  
Tak nabłocić! A to świnia!”

Przyszedł baran. Chciał na grzędzie  
Siąść cichutko w drugim rzędzie,  
Grzęda pękła. Kwoka wściekła.  
Coś o łbie baranim rzekła  
I dodała: „Próżne słowa,  
Takich nikt już nie wychowa,  
Trudno... Wszyscy się wynoście!”  
No i poszli sobie goście.

Czy ta kwoka, proszę pana,  
Była dobrze wychowana?

## 15/ **Michalek**

Był leń, co zwał się Michalek.  
Nie robił nic w poniedziałek.

Spać poszedł, a wstał we wtorek  
Dopiero na podwieczorek.

Zaczekał, aż przyszła środa,  
Lecz czasu było mu szkoda.

Do książki zabrał się w czwartek,  
Lecz nawet nie rozciął kartek.

Pomyślał: „Jutro jest piątek,  
Więc w piątek zrobię początek”.

A w piątek rzekł: „Na sobotę  
Odłożę raczej robotę”.

Przyszła sobota. „W niedzielę  
Odpocznę wpierw mało-wiele,  
A za to już w poniedziałek  
Odrobię cały kawałek”.

We wtorek rzekł: „Źle się czuję...”  
A w środę dostał dwie dwójce.

Do domu wrócił Michałek,  
Przyglądził smętnie przedziałek,

I w ojca wlepiwszy ślepią,  
Rzekł: „Nauczyciel się czepia”.

## 16/ **Mops**

W kuchni stał na stole klops.  
Mops do klopsa chyłkiem - hops!  
Gdy się najadł tak, że spuchł aż,  
Nagle zjawił się pan kucharz.

Patrzy, blednie - nie ma klopsa,  
Rzeczce tedy groźnie do psa:  
„Ja przepraszam pana mopsa,  
Pan mi tu za bardzo hopsa,  
Żeby pan nie dostał kopsa!”

Na to mops wyszczerzył kły  
I odszczeknął bardzo zły:  
„Fe! A cóż to za maniery?  
Jeśli mam być całkiem szczery,  
Na mnie nawet pan nie dmuchnie,  
Bo i tak chcę zmienić kuchnię,  
A to głównie z tej przyczyny,  
Że nie znoszę siekaniny!”  
Po czym precz odrzucił sztuciec,  
Warknął, burknął i chciał uciec.

Kucharz, widząc to, wpadł na psa,  
Porządnego dał mu klapsa,  
A na obiad zamiast klopsa,  
Spożył - zły jak mops - rolmopsa.

## 17/ **Na straganie**

Na straganie w dzień targowy  
Takie słyszy się rozmowy:

„Może pan się o mnie oprze,  
Pan tak wędnie, panie koprze”.

„Cóż się dziwić, mój szczypiorku,  
Leżę tutaj już od wtorku!”

Rzeczce na to kalarepka:  
„Spójrz na rzepę - ta jest krzepka!”

Groch po brzuszku rzepę klepie:  
„Jak tam, rzepo? Coraz lepiej?”

„Dzięki, dzięki, panie grochu,  
Jakoś żyje się po trochu.  
Lecz pietruszka - z tą jest gorzej:  
Błada, chuda, spać nie może”.

„A to feler” -  
Westchnął seler.

Burak stroni od cebuli,  
A cebula doń się czuli:

„Mój buraku, mój czerwony,  
Czybyś nie chciał takiej żony?”

Burak tylko nos zatyka:  
„Niech no pani prędej zmyka,  
Ja chcę żonę mieć buraczą,  
Bo przy pani wszyscy płaczą”.

„A to feler” -  
Westchnął seler.

Naraz słysząc głos fasoli:  
„Gdzie się pani tu gramoli?!”

„Nie bądź dla mnie taka wielka” -  
Odpowiada jej brukselka.

„Widzieliście, jaka krewka!”  
- Zaperzyła się marchewka.

„Niech rozsądzi nas kapusta!”  
„Co, kapusta?! Głowa pusta?!”

A kapusta rzecze smutnie:  
„Moi drodzy, po co kłótnie,  
Po co wasze swary głupie,  
Wnet i tak zginiemy w zupie!”

„A to feler” -  
Westchnął seler.

## 18/ **Nie pieprz Pietrze**

„Nie pieprz, Pietrze, pieprzem wieprza,  
Wtedy szynka będzie lepsza”.

„Właśnie po to wieprza pieprzę,  
Żeby mięso było lepsze”.

„Ależ będzie gorsze, Pietrze,  
Kiedy w wieprza pieprz się wetrze!”

Tak się sprzecza Piotr z Piotrową,  
Wreszcie posłał po teściową.

Ta aż w boki się podeprze:  
„Wieprza pieprzysz, Pietrze, pieprzem?  
Przecież wie to każdy kiep, że  
Wieprze są bez pieprzu lepsze!”

Piotr pomyślał: „Też nie lepsza!”  
No, i dalej pieprzy wieprza.

Poszli wreszcie do starosty,  
Który znalazł sposób prosty:

„Wieprza pieprz po prawej stronie,  
A tę lewą oddaj żonie”.

Mądry sąd wydała władza,  
Lecz Piotrowi nie dogadza.

„Klepać biedę chcesz, to klepże,  
A ja chcę sprzedawać wieprze”.

Błaga żona: „Bądź już lepszy,  
Nie pieprz wieprza!” A on pieprzy.

To Piotrową tak zgniewało,  
Że wylała zupę całą,

Piotr zaś poszedł wprost do Wieprza  
I utopił w Wieprzu wieprza.

## 19/ **Pająk i muchy**

Pająk na stare lata był ślepy i głuchy,  
Nie mogąc tedy złapać ani jednej muchy,



Z anten swej pajęczyny obwieścił orędzie,  
Że zmienił się i odtąd much zjadać nie będzie,

Że pragnąłby swe życie wypełnić czymś wzniosłym  
I zająć się, jak inni, uczciwym rzemiosłem,

A więc po prostu szewstwem. Zaś na dowód skruchy  
Postanowił za darmo obuć wszystkie muchy.

Niech śmiało przybywają i młode, i stare,  
A on, szewskim zwyczajem, zdejmie każdą miarę!

Muchy, słysząc o takiej poprawie pająka,  
Przyleciały i jęły pchać się do ogonka.

Podstawiają więc nóżki i wesoło brzęczą,  
A pająk je okręca swą nitką pajęczą,

Niby mierzy dokładnie, gdzie stopa, gdzie pięta,  
A tymczasem wciąż mocniej głupie muchy pęta.

Muchy patrzą i widzą, że wpadły w pułapkę,  
Pająk zaś, który dawno miał już na nie chrapkę,

Pogłaskał się po brzuchu i zjadł obiad suty.  
Odtąd mówi się u nas: „Uszyć komuś buty”.

## 20/ **Po rozum do głowy**

Bywa tak, że gdy człowiek pogrąży się we śnie,  
Członki ciała nie mogą zasnąć jednocześnie.  
Człowiek śpi, a tu naraz odezwą się uda:

„Całą noc tak przeleżeć - toż po prostu nuda,  
Zwłaszcza że my jesteśmy pełne animuszu”.

Na to łokieć odpowie: „Puszczam mimo uszu  
Waszą głupią uwagę. Ona mnie nie wzruszy”.

„Mimo uszu? Zuchwalec! - zawołały uszy. -  
Łokieć zawsze obmawia nas poza plecami”.

Tu plecy się odezwą: „Mówiąc między nami,  
Uszy się poufała. Gdzie uszy, gdzie plecy?”

Na to szyja zawoła: „Już nie róbcie hecy,  
Nogo, przemów do pleców, zrób to, moja droga!”

„To mi jest nie na rękę” - powiedziała noga.

Ręka się zaperzyła: „Ach, ty nogo bosa,  
Znowu ze mną zaczynasz! Pilnuj swego nosa!”

Nos kichnął, aż się echo rozległo w sypialce:  
„O mnie mowa? Ja na to patrzę się przez palce”.

Tu palce oburzone zawołały chórem:  
„Bezczelny! Patrzy przez nas! Gbur jest zawsze gburem”.

Kolano, nieruchomo leżąc pod tułowiem,  
Rzekło: „Język mnie świerzbi, ale nic nie powiem”.

Język, co drzemał w ustach, obudził się, mlasnął  
I rzekł do podniebienia: „Takem smacznie zasnął,  
Teraz ja ich przegadam, skoro już nie drzemie”.

„Język - zgrzytnęły zęby - nie jest bity w ciemie”.

Ciemie się rozgniewało: „Skończcie te rozmowy,  
Czas już pójść, słowo daję, po rozum do głowy”.

„Pójść po rozum do głowy? - rzekły członki ciała. -  
Owszem. Chętnie!” I poszły. Ale głowa spała.

## 21/ **Pomidor**

Pan pomidor wlaź na tyczkę  
I przedrzeźnia ogrodniczkę.  
„Jak pan może,  
Panie pomidorze?!”

Oburzyło to fasolę:  
„A ja panu nie pozwolę!  
Jak pan może,  
Panie pomidorze?!”

Groch zzieleniał aż ze złości:  
„Że też nie wstyd jest waszmości,  
Jak pan może,  
Panie pomidorze?!”

Rzepa także go zagadnie:  
„Fe! Niedobrze! Fe! Nieładnie!  
Jak pan może,  
Panie pomidorze?!”

Rozgniewały się warzywa:  
„Pan już trochę nadużywa.  
Jak pan może,  
Panie pomidorze?!”

Pan pomidor zawstydzony,  
Cały zrobił się czerwony  
I spadł wprost ze swojej tyczki  
Do koszyczka ogrodniczki.

## 22/ **Ptasi mózg**

Dnia pewnego leśne ptaki  
Przeczytały napis taki:  
„Tu dla mody i ozdoby  
Wymieniamy ptasie dzioby!  
Szlifujemy, poprawiamy  
I zapłaty nie żądamy”.

Widzą ptaki: dziupla w drzewie,  
Kto w tej dziupli jest - nikt nie wie.

Powiedziały mądre sowy:  
„Nowy dziób to kłopot nowy,  
Poczekajmy z tym do zimy,  
A na wiosnę - zobaczymy”.

Słowik nie chciał zmienić dzioba:  
„Mnie się właśnie mój podoba”.

Szpak powiedział: „Po co zmiany?  
Dziób mam pięknie szlifowany”.

Rzekła pliszka: „Może są tu  
Jakieś dzioby do remontu,  
Do poprawek, do przeróbek,  
Lecz nie mój wytworny dzióbek”.

Gwizdnął kos: „Znam chwyt najprostszy,  
Dobrze wiem, jak dziób się ostrzy”.

Gil-żółtodziób ćwierknął: „Oby  
Wszyscy mieli takie dzioby!”

Dzięcioł milcząc w korę pukał,  
Bo go raz już ktoś oszukał,  
Pukał w korę i sikorę  
Ostrzegł jeszcze w samą porę.

Z dziupli wylazł lisek rudy,  
Zaklął: „Na nic wszystkie trudy!  
Ptakom już nie udowodnię,  
Że się trzeba nosić modnie.  
Ptak ma ptasi mózg! Z tej racji  
Znów zostałem bez kolacji”.

## 23/ **Staś Pytalski**

Na ulicy Trybunalskiej  
Mieszka sobie Staś Pytalski,  
Co, gdy tylko się obudzi,  
Pytaniami dręczy ludzi.

W którym miejscu zaczyna się kula?  
Co na deser gotują dla króla?  
Ile kroków jest stąd do Powiśla?  
O czym myślałby stół, gdyby myślał?  
Czy lenistwo na łokcie się mierzy?  
Skąd wiadomo, że Jurek to Jerzy?  
Kto powiedział, że kury są głupie?  
Ile much może zmieścić się w zupie?  
Na co łysym potrzebna łysina?  
Kto indykom guziki zapina?  
Skąd się biorą bruneci na świecie?  
Ile ważą dwa kleksy w kajecie?  
Czy się wierzy niemowie na słowo?  
Czy jaskółka potrafi być krową?

Dziadek już od roku siedzi  
I obmyśla odpowiedzi,  
Babka jakiś czas myślała,  
Ale wkrótce osiwiła,  
Matka wpadła w stan nerwowy  
I musiała zażyć bromu,  
Ojciec zaś poszedł po rozum do głowy  
I kiedy powróci - nie wiadomo.

## 24/ **Rozmawiała gęś z prosięciem**

Rozmawiała gęś z prosięciem  
Bardzo głośno i z przejęciem:  
„Smutno samej żyć na świecie,  
A po drugie i po trzecie -  
Jeśli cenisz wdzięki gęsie,  
Jak najprędzej ze mnążeń się”.

Prosię na to: „Miła gąsko,  
Głowę nieco masz za wąską,  
Trochę masz za długą szyję  
I zupełnie inny ryjek.  
Niechaj ciebie to nie rani,  
Lecz jesteśmy niedobrani”.

A gęś znowu: „Cóż, mój drogi,  
Popatrz, ty masz cztery nogi,  
Nie masz pierza, nie masz dzioba,  
Ale mnie się to podoba”.

Prosiak skłonił się uprzejmie:  
„Inny tak się tym nie przejmie,  
A ja - owszem. Bo zauważ,  
Że ja chodzę, a ty fruwasz,  
Jak dogonić zdołam ciebie,  
Gdy szybować będziesz w niebie?”

Na to gęś odpowie znowu:  
„Domowego jestem chowu,  
Fruwam raz na sześć miesięcy,  
Żeby nie tyć, i nic więcej”.

Na to prosię znów odpowie:  
„Muszę dbać o swoje zdrowie,  
Ty się kąpiesz nieustannie,  
Ty byś chciała mieszkać w wannie,  
Ja zaś - jeśli chodzi o to -  
Właśnie bardzo lubię błoto”.

Tutaj gęś już miała dosyć.  
„Nie zamierzam ciebie prosić...”

I dodała z żalem w głosie:  
„Teraz wiem, że jesteś prosię”.

## 25/ **Rozrzutny wróbel**

We wsi Duże Kałuże  
Siedział wróbel na murze  
I ćwierkał wniebogłosy:  
„Jestem nagi i bosy,  
Nie mam dachu nad głową,  
Nie mam nic, daję słowo!”

Poszedł wróbel do pliszki:  
„Pożycz mi ze dwie szyszki,  
Ogromnie szyszki lubię,  
Ziarnka sobie wydłubię”.

Odrzekła pliszka w złości:  
„To moje oszczędności,  
Zrobiłam sobie zapas,  
Bierz wróblu nogi za pas”.

Zapukał do jaskółki:  
„Pożycz okruszek bułki,  
Mam taki pusty brzusek,  
Przyda mi się okruszek”.

„Mój wróblu, powiem coś ci,  
To moje oszczędności.  
Okruchy suchej bułki  
Odkładam do stodółki,  
A tyś rozrzutny ptaszek,  
Więc opuść już mój daszek”.

Pomknął wróbel do gila  
I grzecznie się przymila:  
„Mam taki pusty brzusek  
Daj, gilu, parę muszek”.

„Mój wróblu, nie ma mowy,  
Ja jestem ptak wzorowy,  
Mam trochę oszczędności,  
Kto ich nie ma, ten pości”.

Mknie wróbel do sikorki:  
„Masz ziarenek pełne worki,  
Strata będzie niewielka,  
Gdy nakarmisz wróbelka”.

„Składać ziarnko do ziarnka  
To mądra gospodarka,  
A ty co masz, to zjadasz,  
Nic sobie nie odkładasz.  
Idź, proś o ziarnka drozda,  
Lub może ci coś kos da!”

Kos gwizdząc rzekł najprościej:  
„Mam trochę oszczędności,  
Troszeczkę, niezbyt wiele,  
I z tobą się podzielę,  
Lecz wiedz, że kto oszczędza,  
Temu nie grozi nędza”.

## 26/ **Ryby**

Leszcz za wąsy suma szarpie.  
„A to śmiałość!” - rzekły karpie.

„Karpie dobre są, lecz w sosie” -  
Odezwały się łososie.

„Głupie żarty” - rzekła flądra.  
„Patrzcie, flądra jaka mądra,  
Skąd u flądry rozum taki?” -  
Obruszyły się szczupaki.

„Cóż za dziwne obyczaje,  
Że okoniem szczupak staje?” -  
Mruknął sandacz. Więc sandacza  
Zbeształ okoń: „Pan uwłacza  
Mnie i całej mej rodzinie,  
Niech pan od nas precz odpłynie!”

Rzekły śledzie: „Ryby rzeczne  
Są zazwyczaj niedorzeczne”.

„Każda woda im za słodka” -  
Przygadała śledziom płotka.

Karaś milczał. Tylko kilka  
Jeszcze słów rzuciła kilka,  
A sardynki z tej rozmowy  
Potraciły całkiem głowy.

## 27/ **Ryby, żaby i raki**

Ryby, żaby i raki  
Raz wpadły na pomysł taki,  
Żeby opuścić staw, sięść pod drzewem  
I zacząć zarabiać śpiewem.  
No, ale cóż, kiedy ryby  
Śpiewały tylko na niby,  
Żaby  
Na aby-aby,  
A rak  
Byle jak.

Karp wydał żałośnie skrzele:  
„Słuchajcie mnie przyjaciele,  
Mam sposób zupełnie prosty -  
Zacznijmy budować mosty!”  
No, ale cóż, kiedy ryby  
Budowały tylko na niby,  
Żaby  
Na aby-aby,  
A rak  
Byle jak.

Rak tedy rzecze: „Rodacy,  
Musimy się wziąć do pracy,  
Mam pomysł zupełnie nowy -

Zacznijmy kuć podkowy!”

No, ale cóż, kiedy ryby

Kuły tylko na niby,

Żaby

Na aby-aby,

A rak

Byle jak.

Odezwie się więc ropucha:

„Straszna u nas posucha,

Coś zróbmy, coś zaróbmy,

Trochę żywności kupmy!

Jest sposób, ja wam mówię,

Zacznijmy szyć obuwie!”

No, ale cóż, kiedy ryby

Szyły tylko na niby,

Żaby

Na aby-aby,

A rak

Byle jak.

Lin wreszcie tak powiada:

„Czeka nas tu zagłada,

Opuściliśmy staw przeciw prawu -

Musimy wrócić do stawu”.

I poszły. Lecz na ich szkodę

Ludzie spuścili wodę.

Ryby w płacz, reszta też, lecz czy łzami

Zapełni się staw? Zważcie sami,

Zwłaszcza że przecież ryby

Płakały tylko na niby,

Żaby

Na aby-aby,

A rak

Byle jak.

## 28/ **Smok**

Na Wawelu, proszę pana,

Mieszkał smok, co zawsze z rana

Zjadał prosię lub barana.

Przy obiedzie smok połykał

Cztery kury lub indyka,

Nadto krowę albo byka.

Nagle raz, przy Wielkim Piątku,

Krzyknął: „Coś tu nie w porządku!”

Poczuł wielki ból w żołądku,



Potem spuchła mu wątroba,  
Dwa migdały, płuca oba,  
Jak choroba, to choroba!

Smok pomyślał: „Proszę, proszę,  
Nie mam zdrowia za dwa grosze,  
Czas już zostać mi jaroszem”.

I smok biedny od tej pory,  
By oczyścić krew i pory,  
Jadał marchew, jadał pory,

Groch, selery i kapustę,  
Wszystko z wody i nietłuste,  
Żeby kiszki były puste.

Tak za roczkiem mijał roczek,  
Smok nasz stał się jak wymoczek,  
Wprost nie smok, lecz zwykły smoczek.

Odtąd każda mądra niania  
Dziecku daje go do ssania.

## 29/ **Sum**

Mieszkał w Wiśle sum wąsaty,  
Znakomity matematyk.

Krzyczał więc na całe skrzele:  
„Do mnie, młodzi przyjaciele!  
W dni powszednie i w niedziele  
Na życzenie mnożę, dzielę,  
Odejmuję i dodaję  
I pomyłek nie uznaję!”

Każdy mógł więc przyjść do suma  
I zapytać: jaka suma?

A sum jeden w całej Wiśle  
Odpowiadał na to ściśle.

Znała suma cała rzeka,  
Więc raz przybył lin z daleka  
I powiada: „Drogi panie,  
Ja dla pana mam zadanie,  
Jeśli pan tak liczyć umie,  
Niech pan powie, panie sumie,  
Czy pan zdoła w swym pojęciu,  
Odjąć zero od dziesięciu?”

Sum uśmiechnął się z przekąsem,  
Liczy, liczy coś pod wąsem,  
Wąs sumiasty jak u suma,  
A sum duma, duma, duma.

„To dopiero mam z tym biedę -  
Może dziesięć? Może jeden?”

Upłynęły dwie godziny,  
Sum z wysiłku jest już siny.

Myśli, myśli: „To dopiero!  
Od dziesięciu odjąć zero?  
Żebym miał przynajmniej krede!  
Zaraz, zaraz... Wiem już... Jeden!  
Nie! Nie jeden. Dziesięć chyba...  
Ach, ten lin! To wstrętna ryba!”

A lin szydzi: „Panie sumie,  
W sumie pan niewiele umie!”

Sum ze wstydu schnie i chudnie,  
Już mu liczyć coraz trudniej,  
A tu minął wieczór cały,  
Wszystkie ryby się pospały  
I nastało znów południe,  
A sum chudnie, chudnie, chudnie...

I nim dni minęło kilka,  
Stał się chudy niczym kilka.

Więc opuścił wody słodkie  
I za żonę pojął szprotkę.

### 30/ **Talerz**

Kto zgłębi z was, jak należy,  
Czy talerz stoi, czy leży?

Odrzeczce stół: „Drodzy moi,  
Kto nie ma nóg, ten nie stoi.  
Urażać nie chcę talerzy,  
Lecz talerz na stole leży”.

Zawołała karafka: „Ależ,  
Ja nie wiem, czy stoi talerz,  
Znam za to zwyczaje swoje:  
Choć nie mam nóg, jednak stoję!”

Chleb rzekł: „To rzeczy nienowe,  
Zadzieraszą, karafko, głowę”.

„O, właśnie - karafka brzęknie -  
Mieć głowę to już jest pięknie,  
Gdzie szyjka jest, tam i głowa  
I stąd postawa pionowa.  
A ty spójrz, proszę, na siebie.  
Ty leżysz! Rozumiesz, chlebie?”

Tu ostro zgrzytnęły noże:  
„Stoi, kto leżeć nie może,  
A chwalić się tym nie trzeba,  
Nie trzeba zwłaszcza kpić z chleba!”

Talerze tylko milczały.  
Milczały, bo nie wiedziały,  
Co o tym sądzić należy:  
Czy talerz stoi, czy leży?  
I czy jest jakaś zasada,  
Którą stosować wypada?

A goście siedli do stołu,  
Każdy zjadł talerz rosołu,  
Następnie talerz bigosu,  
Lecz żaden nie zabrał głosu,  
Jak rzecz rozsądzić należy:  
Czy talerz stoi, czy leży?

### 31/ **Tulipan i róża**

W jednym stali wazonie tulipan i róża.  
Rzekł tulipan:  
„Dalipan,  
Że to mnie oburza,  
Pokoju nikt nie wietrzy, duszno niesłychanie,  
W takiej temperaturze żyć nie jestem w stanie.  
Lufcik niech gospodyni przynajmniej otworzy,  
Już wczoraj źle się czułem, a dziś - jeszcze gorzej!”

Odrzeczce na to róża: „Panie  
Tulipanie,  
Proszę, niech pan nie nudzi i kwękać przestanie.  
Egoista i sobek z pana! Jak pan może  
Domagać się wietrzenia, gdy chłód jest na dworze?  
Jeśli pan nie zamilknie - język panu przytnę!  
Zdrowie mam takie kruche, płatki aksamitne,  
Łodyżki delikatne, przeciągów się boję,  
Zaraz dreszczy dostaję, gdy wietrzą pokoje,

Woń, barwę mogę stracić przy lada chorobie,  
A pana to nie wzrusza. Pan myśli o sobie!”

Rzekł tulipan:

„Dalipan,  
Sądzi pani błędnie,  
Wiadomo, że kwiat każdy bez powietrza więdnie,  
Lecz jeśli pani każe - chętnie się poświęcę,  
Dla pięknej róży - wszystko! I nie mówmy więcej!  
Okna pozamykane niech będą. Pokoje  
Nieprzewietrzane. Trudno!”  
I zwiędli oboje.

Nazajutrz gospodyni, żałując tej straty,  
Wyrzuciła na śmietnik dwa zwiędnięte kwiaty.

### 32/ **Wąż-kaligraf**

Daleko, w krainie Goa,  
Żył bardzo długo wąż boa,  
Który przedziwnym trafem  
Był świetnym kaligrafem.

Miał jednak tę naturę,  
Że liter nie pisał piórem.  
Pióro - rzecz nauczycielska,  
On zaś litery niektóre  
Tworzył wprost z własnego cielska.

Kiedy więc barana zjadał,  
W literę Be się układał,  
A kiedy lwa brał na cel,  
Zwijał się w literę eL.

Żeby zgruchotać panterę,  
Tworzył z siebie Pe literę,  
A gdy na szakala szedł,  
Skręcał się cały w eS-Zet.  
I tylko spotkawszy żyrafę  
Popelnił gafę, kiedy gniótł jej grzbiet,  
Bo chociaż był kaligrafem,  
Nie wiedział, jak kropkę postawić nad Zet.

Tak oto w krainie Goa  
Począł sobie wąż boa  
I sto lat jeszcze przeżyłby chyba,  
Lecz go wreszcie myśliwy przydybał.

Wąż nie zdążył poruszyć łbem.  
Pif-paf! - i już leżał nieżywy.  
Leżał w kształcie litery eM.  
Na znak, że go zabił myśliwy.